

Fragment nr 1

Zofia Kossak, *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*, Warszawa 1985, (fragmenty baśni ze str. 81-86)*.

Głównym bohaterem baśni jest skrzat (podciepek) Kacperek. Mieszka on w starym domu w Górkach Wielkich już od kilkuset lat i opiekuje się nim i jego mieszkańcami. Poza ludźmi i Kacperkiem w góreckim dworze mieszkają też różne fantastyczne stworzenia: kanapony w kanapie, igi-igi w ogniu, akwadon w beczce na wodę, piruski, szczypiórek, kluczek, klawiki, Chlacz Hlustacz w rzece. Jest tych stworzeń bardzo wiele. Spotkać można też Aniołów Stróżów o imionach Tonema i Majala, którzy opiekują się mieszkającymi we dworze chłopcami. Niedaleko, na górze Zebrzydce, mieszka wróg Kacperka - zły Sato. To właśnie w jego ręce wpada talizman Kacperka - Maru. Jest to kolczyk dający skrzatowi szczególną moc. Kacperek traci siłę i zostaje porwany. Mieszkańcy domu wyruszają mu na ratunek...

Bohaterowie: skrzat Kacperek, mieszkańcy starego domu, zły Sato i jego podwładni

*zachęcamy do przeczytania całej książki

W Ciemnym Lesie panowało straszliwe milczenie. Nie dziw: przecież dawno uciekły stąd wszystkie zające, bażanty, sarny, wszystkie ptaki i motyle - wszystko, co stanowi życie i radość lasu. Dawno przestały tu kwitnąć jagody, rosnać paprocie i trawy. Tylko trujące grzyby jaskrawo odbijały od ciemnoszarego tła mchów i ciężkich głązów.

Jakieś błoniaste skrzydła załopotwały wysoko ponad czarnym, nieprzebitym sklepieniem jodłowym.

- To latopak - rzekł jeź - poznaję jego lot. Wraca z wywiadu; on teraz lata zamiast sowy. Byle nie dostrzegł Filona, bo wtedy wszystko przepadło...

Milczeli strwożeni, nasłuchując, jak łopot z wolna się oddalał; pod ciemnym sklepieniem znów zaległa cisza.

- Jesteśmy niedaleko od szczytu - szepnął znowu jeź, przystając, aby się wysapać. - Za chwilę zobaczymy kamień Złego Skarbu, pod którym siedzą pieczarki i dzwonią żółtymi krążkami. Na kamieniu siedzi Sato, a naprzeciwko, pod drzewem, stoi związany Kacperek.

- Ja rzucę się na Sata - rzekł Rolf i głucha wściekłość zabułgotała mu w gardle złowrogo.

- Każdy ród niech się rzuci na jednego wroga. Jesteście słabe, ale jest was wiele. Nawet opryskliwiec nie da rady, gdy go opadnie kopa kanaponów. Walka będzie ciężka, bracia, ale nie myśmy ją zacząć... a Tanema powiedział: „Ja czuwam” - rzekł serdecznie stary kluczek, by dodać ducha gromadzie. - Co to dzwoni? Znowu klawiki? - spytał, obracając się.

- Nie, to nie klawiki, to piruskom zęby...

- Dam wam w zęby, wstrętne tchórze, jak tylko wrócimy do domu.

- Cicho! Kto tam beczy?

- Akwadon beczy za beczką...

- Ja nie pójdę! - zaczął nagle łkać rozpaczliwie kanapon. - Ja nie pójdę! Ja wrócę do domu! Ja nie chcę lasu, chcę swojej kanapy! Kto ze mną wróci?

- Ja! Ja! Ja! - zaszemrały zbuntowane głosy.

Rolf obejrzał się z pogardą, a stary kluczek drżał w bezsilnym gniewie.

- Cicho! - syknął nagle, bo z krzaków powyżej doleciała ich uszu wyraźna rozmowa:

- Ostatni raz pytam, czy zawieszenie maru tam na drzewie przywróci mu władzę, czy nie? - świszczał zjadliwie niewidoczny jeszcze Sato.

- Nie wiem, panie - odparł znużony głos.

Serca im drgnęły, bo był to znany głos starego podciepka Kacperka.

- Musisz wiedzieć, stara kukło! Powiesz, czy nie?

- Nie powiem ci tego, zły Sato. Nie powiem, bo nie wiem. Choćbym jednak wiedział, to... na resztki mojej siwej brody!... Nie dowiedziałbyś się tego ode mnie. Nie daj Bóg, abym dobrowolnie wydał twej straszliwej władzy mój stary dom i wszystkich mieszkających w nim przyjaciół!

- Pod kamień z nim! - wrzasnął Sato.

Słuchali z zapartym oddechem, ale na szczycie znów było cicho.

- Kacperek jest pod kamieniem; ja go wykopię, to robota dla mnie - pisał Miluś, którego dziad był foksterierem.

- Prędeż, prędeż! - szepnął kluczek. - Kto chce wrócić, niech powraca, a kto jest z nami, niech idzie! Ja z Bekasem na prawo, z połową kompanii... Rolf z resztą na lewo!

- Hejże! Hej! Duj! Buduuj! Naprzód!!

Z dzikim okrzykiem wpadli na górę. Nikt nie zawrócił do domu. Gdzieś bez śladu odpadła poprzednia ich trwoga.

- Tuś jest! - ryknął Rolf do Sata, ale w półdrogi wstrzymał go awilo.

Zwarli się razem i tarzali po ziemi. Lepkie, giętkie ramiona stwora oplątywały brytana. Zwarł się Topsy z opryskliwcem, a Bekas z ikorem, którego równocześnie szczypały po nogach zajadłe piruski.

Szczepił się chichotek drzewny z zawziętą zgrają klawików. Mech obleciał im z ogonów, lecz one nie szczękały już strachem, ale lwią odwagą.

Żernik miotał się wściekle wśród kanaponów. Z płonącymi oczami, z wysuniętymi pazurami podchodziła Miaulina do Sata, który, stojąc na kamieniu, kierował walką.

- Naprzód, igi-igi!!! - wrzasnęła najeżając sierść, i rój niebieskich światełek prysnął w twarz szatanka. Plując i parszcząc skoczyła ku niemu.

Wybuchnęła teraz piekielna wrzawa. Warczenie psów, chichot chichotka, zgrzytanie kluczków, brzęczenie klawików - składały się na hałas nie do opisania. Wśród tego zamętu Miluś kopał zawzięcie, niepomny niczego innego. Cały przód jego skrył się już w rozgrzebanej ziemi, a tylne nóżki fikały zamasyżycie w powietrzu. Ale już czuł skrzata blisko! Jeszcze parę grzebięć i otworzyła się szczelina.

- Kacperku! Kacperku!

Wyrwał półżywego skrzata i wpadł między swoich. Za nim przez otwartą szczelinę wysypały się pieczarki. Korzystając z tego zamieszania, zabrały dzieci na plecy i uciekały co sił z miejsca swej niewoli. W mgnieniu oka zbiegły na dół i zniknęły w lesie.

Nagle radosny trzepot rozległ się w powietrzu, a w ślad za nim świst straszliwy.

- Maru zabrane!! - zawrzasał latopak i puścił się w pogoń. Tęczowe skrzydła Filona zabłyśły wśród konarów.

- Do domu! - zakrzyknął kluczek.

Cofali się piędź za piędzią, walcząc wciąż zajadłe, własnym ciałem osłaniając nieprzytomnego Kacperka. W górze jak strzała, jak kula leciał Filon, trzymając czarodziejskie maru. Łopot latopakowych skrzydeł był tuż za nim, blisko. Darmo gołąb to zniżał się, to podnosił i mylił lot, by oszukać wroga. Potwór był coraz to bliżej. Gdybyż przyjaciele wyszli spod nakrycia lasu!

Naraz latopak zrobił śmiały rzut w powietrzu i pazurami chwycił gołębia za ogon. Ale Filon najwyższym wysiłkiem wyrwał się, zostawiając cały swój ogon w szponach napastnika. Ten zachłystnął się gniewem i zwolnił na chwilę. Filon mknął dalej. Lecz jakże trudno mu było lecieć bez ogona! Jak łódź bez steru wirował w powietrzu i latopak byłby go dogonił niechybnie, gdyby - o radości! - spod kopuły lasu nie wynurzyli się na słońce oni, zbici w kłąb, walczący ciągle, nieustannie.

Słabli widocznie, bo opryskliwiec, awilo i żernik nacierali coraz śmielej.

Z krzykiem radości spadł Filon ku swoim, wprost na pierś Kacperka. Dotknęło starzej, słabej dłoni czarodziejskie maru i naraz zapłonęło niewidzialnym dotąd blaskiem. Rozgorzało jak gwiazda, jak brylant lub kropla rosy zawieszona w słońcu.

- Maru moje!!! - krzyknął skrzat, unosząc je w górę nad głową, aż migotliwy łuk błysnął w powietrzu.

- Co się stało?!

Awilo, ikoro, chichotek, żernik, latopak - stanęli w miejscu jak wryci. Zamilkli, zmaleli, zawrócili bez słowa z powrotem...

Słodkie poczucie bezpieczeństwa i radości przeniknęło znużoną, krwawiącą od ran, mdlejącą od wysiłków gromadę, a stary Kacperek tuląc w uniesieniu Filona i maru do serca, płakał ze szczęścia jak dziecko.

- Nie mogę was przenieść wszystkich, najlepsi moi przyjaciele - rzekł podciepek, śmiejąc się przez łzy - ale pójdę razem z wami... Już nam nic nie grozi.

I ciągnęli ku domowi, bardzo pewni siebie, a właśnie słońce zachodziło za wilamowickim lasem. Szli bez pośpiechu. Maru świeciło na przodzie i żadna ciemność nie mogła być im straszna. Piruski fikały koziołki i toczyły się z Bucza wesoło. Klawiki grały ognistego marsza. Kanapony strzelały swawolnie oczami. Filon poleciał przodem, oglądając się z żalem i dumą zarazem na swój kusy grzbietek, z którego sterczało jedno tylko, i to nadłamane pióro.

„Czy ona oceni moje bohaterstwo? - myślał o żonie. - Ee, chyba oceni; to nie jest przecież pospolita gołębica...”

Noc już zapadała, gdy każdy wsuwał się w swój luby kącik. Z niewymowną rozkoszą powróciły kanapony do nietkniętych zbiorów, akwadon zanurzył się w stęsknionej beczce, a igi-igi skoczyły pod blachę.

Kacperek obchodził wszystko z rozrzewnieniem. Zło straszne było, lecz zginęło jak zły sen. Bóg łaskaw! Dotknął mimowolnie kolczyka. O, nie straci go już na pewno przenigdy!

Z kolei wsunął się cicho do dziecinnego pokoju. Anioł Majala, skrzydłem otulony, siedział między łóżeczkami i spał, tak jednak czujnie, że dosłyszał drobne krocзки Kacperkowe i strząsnął skrzydłem snop światła w tę stronę.

- To ja, Wasza Jasność - szepnęła Kacperek, zginając kolana - i mam znowu maru...

Anioł uśmiechnął się słodko do starego skrzata i przytłumiwszy blask, trwał dalej nieruchomo między łóżeczkami jak księżycowa, błękitna poświata.